ANKIETA MIESZKANIOWA patrz str. 15—16.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok II. Warszawa, 30 Czerwca 1922 r. Nr. 26.



Cena numeru 50 mk.

ISTOTA PRZESILENIA.

Ponieważ z łaski p. Naczelnika Państwa Polska już trzeci tydzień bawi się w starogreckie sympozyony, próbując dyalektyczną metodą Sokratesa dojść do filozoficznych definicji różnych zagadnień np. co to jest „ja"? co to jest Sejm, a Konwent, a Klub i t. d., tedy starogreckim obyczajem zacznijmy od apologu, chociaż całkiem niegreckiego:

Szlome i Mendel Kurzhosen szli na jarmark z Satanowa do Tarnorudy. Po drodze natknęli się na ropuchę i jak na komendę obaj zgodnie splunęli z obrzydzenia. Jednakże figlarny Mendel wnet zagadnął rzekomego Szlomę, czy zgodziłby się zjeść to plugastwo żywcem, gdyby mu kto dał aż dziesięć rubli. Szlome postanowił Mendla naciągnąć i oświadczył gotowość spożycia nawet ropuchy, tylko za wyższą cenę. Mendel znał delikatność kompleksji Szlomy, dlatego spodobało mu się skuszenie go do brzydactwa, po którem może i tydzień będzie się wstrząsał i spluwał. W tem usposobieniu gdy obaj coraz zapalali się więcej, jeden w chęci pokazania

odwagi za pieniądze, drugi w chęci dworowania z łakomstwa, dobili targu na 20 rubli. Poczem Szlome spożył surową ropuchę i otrzymał zapłatę.

Wnet jednak Mendlowi zrobiło się markotno. Oto dzień targowy rozpoczął utratą dużej sumy dla dogodzenia swej fantanzji, jak gdyby był wielkim kupcem z Trembowli lub nawet z samego Tarnopola, gdy ten łakomca Szlome jeszcze na targ nie doszedł, a już ma w kieszeni cwancyg ranesz. Równocześnie zaś niesmak w ustach i w żołądku nurtował Szlomę po tak osobliwem śniadaniu i napawał go żądzą odwetu. Zamiary obydwu tak się zbiegły, że kiedy spotkali nową ropuchę, łatwo było Szlomie skusić Mendla na jej zjedzenie za wynagrodzenie 20 rubli. I szli dalej, rozważając, aż każdy z nich spostrzegł się, że ani nic nie zarobił, ani nic nie stracił, bo pieniądze Mendla, dane za przegrany zakład, wróciły do niego, a jedynem urozmaiceniem tego dnia stały się dwie zjedzone ropuchy, więc, przystanąwszy, zapytali się wzajemnie:

— Ty, słuchaj! Za co my jedli to świństwo?

Rozumie się, że zadawalającej odpowiedzi nie znaleźli, tak jak nie znajdzie jej Polska, której p. Naczelnik Państwa zadawał przez kilka tygodni paskustwa, aby niesmak po nich w postaci strat moralnych i materjalnych dławił ją przez szereg miesięcy, jeżeli nie lat. Po ludzku biorąc, trzeba przypuścić że również i p. Naczelnik Państwa, jak i popierający go centrolew muszą odczuwać posmak taki, jak wymienieni domokrążcy po połknięciu surowej i żywej ropuchy.

Mam wrażenie, że nieestetyczna ta przypowieść może smakiem swoim najtrafniej ujmuje to, cośmy w ubiegłych tygodniach musieli przeżywać.

Tak przedstawiała się sprawa dnia 23 czerwca po uchwale Sejmowej. Ale era na tem się nie kończy.

Lewicowe gazety i kluby, wysilając swoje kłamliwe mózgi, próbowały zaćmić istotę zatargu, mówiąc, że nieścisłe przepisy tej krótkiej konstytucji wymagały wyjaśnienia, Potrzeba być zaprzysięgłym lewicowcem, wielbiącym i potępiającym na komendę z góry, ażeby tą wymówkę brać za dobrą monetę. Człowiek o pięciu zwyczajnych klepkach nie da się wziąć na plewę twierdzenia, jakoby to, co jasnem było przez cztery lata, mogło nagle stać się tak ciemnem, że wymagą natychmiastowego wyjaśnienia. Gdyby zaś takie wyjaśnienie istotnie okazało się koniecznem, to już nawet i belwederczyk zakuty pojmie, że można je było uzyskać zwykłą drogą wniosku rządowego, czy poselskiego, obrad Komisji i uchwały Sejmu i że do opracowania Komentarza do ustawy nie była potrzebna bezprawna dymisja rządu, wstrząsanie posadami państwa, zrywanie z sojusznikami, podkopywanie kredytu jednem słowem robienie awantury równej katastrofalnemu trzęsieniu ziemi w całej Polsce.

Talmudyczne rozprawy o różnicy między mocną opinją i słabą wolą, a słabą opinją i mocną wolą były pokrywką, pre-

tekstem, maską. Co gorsza maską tak niezręczną i gruboskórną, że trzeba było aż całego zaparcia się samych siebie ze strony zaprzedanych dusz sobaczych, ażeby udawać, że ten pozór biorą za istotę zagadnienia i że w jego ważność, konieczność i nagłość naprawdę wierzą.

Nie wszyscy nawet pretoryanie zdobyli się na ten wschodni heroizm niewoli. Inni przyznawali że pod tym płaszczykiem kryje się wielkoduszna troska o obronę granic państwa, tudzież potrzeba pogotowia wojennego.

Puszczono to półgębkiem tylko jako pestkę na głupie wróble z żółtymi zajadami u dzióbów. Nie można było inaczej. W sprawie obrony granic państwa Sejm nie zna nietylko żartów, ale nawet rozbicia partyjnego. Wszak w 1919 r. Sejm narzucił Naczelnemu Wodzowi powszechny pobór sześciu roczników, a w 1920 narzucił Mu również utworzenie armji ochotniczej. Co więcej! Na komisji wojskowej podniesiono już żądanie, aby Minister Wojny opracował projekt zakładów chemicznych i utworzenia pracowni oraz oddziałów dla wojny gazowej. Zaledwie ktoś bąknął o tem, że stan pokojowy naszej armji jest zbyt nizki, a już podniosły się głosy o podwyższenie kontyngentu rekruta. I w tej trosce o bezpieczeństwo granic idą ręka w rękę socjalista Malinowski z chadekiem Wichlińskim, z enperowcem Michalakiem. I trzeba było autorytatywnego wyjaśnienia ze strony Ministerstwa Wojny, ażeby te zapały ostudzić.

Zaczem dla zapewnienia obrony granic nie trzeba było ani walki z Sejmem, ani dymisjonowania rządu, by wystarczyło przedstawić Sejmowi potrzeby, aby uzyskać w lot ich zaspokojenie.

Wymienione 40 miljardów były żądane nie na obronę granic, tylko jako niekontrolowany fundusz dyspozycyjny dla Naczelnego dowództwa. Zamaskowano tam w szastaniu pieniędzmi bez rachunku, kontroli i miary. Pieniędzy tych potrzeba i na osobistą politykę i na zadowolenie popleczników. Fabrykowanie królów na wygnaniu, choćby pokroju Petlury, utrzymywanie dla nich dworu, rządu, armji; finansowanie Sawinkowów, Jakowlewów, Abramowiczów i Bóg wie, jak się tam zowią wszyscy ci skryci utrzymankowie, opłacani dla jeszcze bardziej skrytych celów, to wymaga pieniędzy, dużo pieniędzy — utrzymywanie własnych agentów, czyli attaché wojskowych, aby śledzili i podstawiali nogę pełnomocnym posłom Rzeczypospolitej i w razie potrzeby wyjednywali démarche mocarstw przeciw polityce polskiej, jak to było np. w sprawie wileńskiej, tego także nikt za darmo nie robi — wreszcie tuczenie i podtrzymywanie w dobrym humorze osobistych popleczników, chwalców i pieśniarzy w rodzaju pp. Kaden-Bandrowskich, subwencjonowanie stowarzyszeń w rodzaju Straży Kresowej, Odrodzenia lub nawet choćby Strzelca, wszystko to wymaga pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy.

Za dawnych czasów Rzeczypospolitej szlacheckiej trzymali sobie magnaci rezydentów, i trefnisiów, i chorągwie

nadworne, i opłacali popleczników — ale robili to za własne pieniądze. Najwyżej zabiegali o starostwa dla siebie, kiedy własne dochody nie wystarczały. Dziś, w epoce postępu, przerzuca się ciężar utrzymania osobistych popleczników, chwalców, zwolenników, partyzantów, pieśniarzy—na skarb państwa i podaje się ten uproszczony system jako szczyt demokratyczności i postępowości. A ktoby chciał zrobić jakieś zastrzeżenie, zostaje natychmiast patentowany na wstecznika, reakcjonistę, podjadka powagi państwa, jednem słowem na endeka, nad które to przekleństwo nie masz obelżywszego ani na tym ani na tamtym świecie.

Z tego usposobienia na szczytach skorzystali w mig geszefciarze nizinni. Socjaliści, fachowcy od Drukarni państwowej, odbenzyniarni, opłacania agitatorów jako urlopowanych mężów zaufania na kolei, poczcie, w kasach chorych i t. d., zacieśnili związki z dojludowymi fachowcami od parcelacji i lasów, od opłacania swoich agitatorów przez urzędy ziemskie, rolne, odbudowę, kółka rolnicze i t. d.

I tutaj patentowani postępowcy zostali wiernymi staroszlacheckiej tradycji. Do rokoszanina magnata przystępował łasy na obrywki chudziak i mówił: „Przy twojej fortunie Mości Książe i moja fortuna może zajść wysoko— żyj i panuj, my przy tobie, póki szabli w garści“.

W ten sposób ludzie i stronnictwa, przywykłe do tuczenia się cudzym kosztem, zrobiły zmowę dla eksploatacji Polski. Potrzeba im sparaliżować Najwyższą Izbę Kontroli Państwa, zatuszować procesy o nadużycia swoich ludzi (jak np. Puzap czyli Gałecki i Gerstensang), rozciągnąć wywłaszczenie na wszystkie majątki ziemskie, aby swoim folgować, jak ks. Lubomirskiemu w Dojlidach, a nieswoich zniszczyć lub zmusić do okupu, wprowadzić daninę lasową na korzyść spółek, któreby objęły już nietylko posłów, ale i zasłużonych agitatorów—a do tego trzeba mieć własny, niekontrolowany i nieodpowiedzialny rząd, złożony z Bardlów i Pruchników.

I stąd płynie ta miłość do jednowładztwa, do samodzierżawja u tych, którzy się mienią demokratami i republikanami. Chodzi poprostu o bezkarność kradzieży.

Ta spółka, przygotowana do eksploatowania Polski i jej obywateli, ma grę bardzo łatwą. Na wielkości Polski, na jej całości, na dobru obywateli nie zależy jej nic. Ostatecznie to, co jeszcze ocalało po wojnie, wystarcza na jej apetyty. Że niezadługo, w drugiem pokoleniu nie będzie już co kraść, o to ich głowa nie boli: Apres nous le déluge!

To też powiadają przeciwnikom: albo ustąpcie, albo Polskę djabli wezmą — wybierajcie. Liczą na słabość ludzi, na polską ustąpliwość, na kompromisowość pewnych warstw, które zgadzając się na zło lub bezprawie pocieszają się, że przyjmując złe mniejsze, uchronili kraj przed większem. Jest to

niebywały w dziejach szantaż, dokonywany na patrjotyźmie ludzi, szczerze Polskę miłujących. Czegoś równie cynicznego, równie bezwstydnego nie znają całe dzieje ludzkości. Niemcy, prowadzący kobiety i dzieci oblężonych, do szturmu Głogowy, są wobec tego okazu wzorem humanitarności i szlachetności uczuć. W sztuce kinowej „Tajemnica medaljonu“ jest podobna scena, kiedy bolszewicka komisarka wymusza na Polce fałszywy list, każąc przy każdej próbie oporu lub sprzeciwu porywać jej córkę przez sołdatów na gromadne gwałcenie. Tutaj dokonywa się tego samego wymuszenia na całym polskim narodzie i na Sejmie, tylko sprawa staje się o tyle potworniejszą, że tego wymuszenia dokazują swoi na swoich, Polacy na Polakach.

Zresztą i w tym wypadku lewica pozostaje wierna sobie. Wszak niedawno denuncjowała prawdziwych Polaków przed władzami austrjackiemi, zabiegając o szubienicę niemiecką dla współrodaków.

Obrana z kłamstw i obsłonek tak wygląda istota dzisiejszego przesilenia.

I dopiero po uświadomieniu sobie tego stanu rzeczy można zrozumieć rzecz inaczej trudną do zrozumienia: Dlaczego pewnym ludziom i stronnictwom tak bardzo zależy na utrzymaniu się przy władzy za wszelką cenę?

Gdyby mieli jakiś program i chcieli go przeprowadzić, to po przekonaniu się, że olbrzymia większość narodu nie życzy sobie wykonania takiego programu, ustąpiliby miejsca. Ale tam, gdzie rządy pojmuje się jako spółkę eksploatującą, a za ich cel uważa się mnożenie osobistej zdobyczy, tam żądać od zdyskredytowanych ustąpienia znaczy odpędzać od pełnego koryta głodnego wieprza. Wybucha walka na śmierć i życie.

To tłumaczy solidarność grup, będących jedna przeciwieństwem drugiej. Zwolennicy świętej własności włościańskiej podają rękę zwolennikom upaństwowienia ziemi. Obrońcy białego dworku tańczą kankana z wywłaszczycielami obszarów. Wspólnota łakomstwa na cudze, pragnienie zdobyczy wyrównywa przepaści programowe, stanowe, wykształceniowe jakby gładki plac tenuisowy dla sarabandy głodnych wilków.

Wzór idzie od bolszewików. I w Moskwie trzymają się kurczowo drapieżcy, chociaż pod ich władzą wymarły z głodu dziesiątki milionów, a wielokrotnie większa liczba musi uledz śmierci głodowej i chociaż krocie utrzymują się przy życiu ludożerstwem.

Jednakże w Polsce powinna znaleźć się siła odporu przeciw najeźdźcom i popierającym najeźdźców współwyzyskiwaczom, aby więcej już nigdy naród nie znalazł się wobec alternatywy: „albo uchylisz głowę w kajdany, albo Polskę djabli wezmą“.

A więc do obrony, do odporu!

Jan Zamorski.

RATHENAU...

Bezecny mord spełniony na osobie wielkiego żołnierza wojny europejskiej marszałka Wilsona schodzi się przypadkowo ze sprzątnięciem z widowni dziejowej jednego z największych i najprzewrotnieiszych reprezentantów supremacji międzynarodowego żydostwa w Europie, przyjaciela i konfidenta cesarza Wilhelma z r. 1914—1918, bolszewickiego fantasty z r. 1919 i ministra spraw zagranicznych z r. 1922, berlińskiego żyda Rathenaua.

Z jakiegokolwiek stanowiska zapatrywać się na wielką indywidualność polityczną tego demonicznie przewrotnego Semity czy z ogólnoludzkiego czy z narodowego, czy z europejskiego czy z chrześcijańskiego, ale w zgładzeniu tego potentata i pasożyda, rozrosłego na klęsce wojennej Niemców należy widzieć również pierwsze ostrzeżenie pod adresem tyranizującej i terroryzującej aryjską Europę Shylockracy. O ile wstrętny mord skrytobójczy na Erzbergerze dokonany był istotnie tylko zemstą hakatystycznych i monarchistycznych pangermanistów, o tyle sprzątnięcie tego podjudzacza Wilhelma a potem potwarcy Wilhelma, tej podpory pangermanizmu a potem potwarcy Niemców jest poprostu reakcją instynktu i ambicji rasy germańskiej przeciw panoszącemu się i zgarniającemu w brudne łapy władzę genialnemu Ham Hezeter...

Karjera i metarmorfozy Rathenaua są najbardziej bijącym w oczy ucieleśnieniem żydowskiej maxymy: Dem Sieger die „Treue“, wierność każdemu co zwycięża.

Za cesarstwa monarchista, imperyalista i szowinista, w kilku dni Listopadowych zdarł maskę z twarzy i węsząc błędnie rewolucję wszechświatową zmienił się w kosmopolitycznego sympatyka bolszewizmu...

Szczęśliwym trafem kollekcyonisty jesteśmy w posiadaniu materyałów, dzięki którym na tym „reprezentatywnym mężu“ Judeokracji możemy wykazać i sprezentować metody, jakimi perfidne żydostwo dąży do zrujnowania Europy aryjskiej i zagarnięcia rządów we wszystkich republikach socyalistycznych.

W r. 1913 w „Neue Freie Presse“ z 25 Grudnia napisał dr. Walter Rathenau: „Wir brauchen Land dieser Erde“... „Friedfertigkeit ist nur dann ein politisches Verdienst, wenn es zugleich das stärkste Mittel zur Macht ist“. Kiedy wojna wybuchla, na zebraniu dorocznym A. E. G. 10 Paźdz. 1914 mówił Rathenau: Niemcy zwyciężą, o tem musimy być przekonani nie na długość konia, ale sto koni (nicht mit einer sondern mit hundert Pferdelängen siegen). Der Feind müsse restlos niedergekämpft, der Friede nicht erhandelt sondern von Deutschland dictiert werden“. 30 Lipca 1915 wręczył Rathenau Bethmanowi Hollwegowi memoryał w sprawie wojny morskiej a w nim ustęp: „Wojna morska nie będzie dłużej trwała nad

rok". 6 Listopada pisał list do Ludendorffa z ostrzeżeniem że „Rosja musi potężnymi uderzeniami niemieckiej armji zostać zmuszoną do aljansu a raczej dojrzałą do posłuszeństwa a my musimy sobie zapewnić opiekę nad Rosją (Vormundschaft). Tegoż miesiąca 15 Sept. ostrzegał w drugim liście Ludendorffa: „nicht auf einem verfrühten Frieden mit England zielen"... „wir müssen den Willen und die Kraft haben mit England zu Ende zu kämpfen", „es muss gewarnt werden sich mit England in ein Bündniss gegen die Herausgebe Belgiens einzulassen"... „Aleksanderszug nach Aegypten war nicht utopistisch"..... Jeszcze w r. 1918, 5 Juli twierdzi W. Rathenau, że Francja stanęła przed niebezpieczeństwem całkowitego wpadnięcia w ręce niemieckie (völlig in deutsche Hand) „Rząd francuski schroni się do San Sebastjan czy do Portstmuth". O Anglii pisze: „Es ist hart für England, sich und der Welt einzugestehen, dass der Landkrieg verloren und Deutschland militärisch unbesiegbar ist. Eine tiefe Verzweiflung wird sich über Britannien senken..." „Italien ist vernichtet, alle Häfen des Mittelmeeres erschłossen" „vom Kaukasus bis zu den Pyrenäen reicht das Machtgebiet der Mittelmächte.

Jeszcze 2 Września 1918 w Mossego Berliner Lügeblacie podpisane dr. W. Rathenau czytamy:

„Ein für allemal: Wir halten den Krieg beliebig lange aus, an Rohstoff, Nahrung, Menschenzahl, Kraft und Willen, mit mehreren, mit wenigen, mil keinen Genossen".

I teraz idzie Listopad. Niemcy padają zwyciężone, a podjudzane i szczute przez 4 lata przez całą sforę Bernhardów, Grossmanów, Feldmanów, Wolffów, Gottheinów, Hardenów, Friedjungów a wszystkie te żydy, podszczuwacze Arjów na Arjów, teraz w przeciągu kilku tygodni zmieniają się na „przewidujących upadek" defetystów i ci co otaczali Wilhelma, wynajmowali się Ludendorfom, wysługiwali Falkenhaymom, teraz lżą upadłe wielkości, kopią lwa poranionego oślemi kopytami bezczelnych skrybów. A Rathenau, prezes A. E. G, Kriegs rohstoffstelle, rozdający wszystkie dostawy i liwerunki potwornie bogaceniu się i wypijającemu krew z Arjów żydostwu na czele. W r. 1916 pisze o nim L. Cohn w Hardenoskiej Zukunft panegiryk:

„Unter dem Widerspruche der Gelehrten unter dem Widerstande der Industriellen hat er den neuen Begriff gestaltet, den er erdacht, und jede Woche neue Gesellschaften gegründet usw".

Cała prasa prawicowa i lewicowa tarza się przed tym genialnym żydem, który uratował cesarstwo i pomógł w sprolongowaniu wojny aż tak długo, aczkolwiek właściwie z ideą tą wystąpił pierwszy inżynier Wichard von Moellendorf (8.8.1914). Ale kiedy Kriegswirtschaft i Zwangwirtschaft stało się znienawidzonem i niepopularnem w Niemczech, dr. Rathenau zostawszy ministrem zapiera się dnia 2 czerwca 1921 r. w parlamencie jakoby on był twórcą tej idei... tak jak zaparł się Wilhelma, dworu, dynastji i wszystkich swoich wojennych ha-

seł i zasad. I przebaczono mu bo żydowi w rebublikach dzisiejszych przebacza się wszystkie zbrodnie, zdrady i nikczemności... Przyjaciel i konfident Wilhelma w mig napisał i rzucił motłochowi na pożarcie książkę pt.: „Der Kaiser“ gdzie w patdalczy Judaszowski sposób sponiewierał i splugawił swego proektora, „Majestat“ której w r. 1913 i 1914 łapy i cholewy kirasjerskich butów lizał.

W ostatnim roku 1922 został ten dopingator pangermanizmu i prolongaror wojny europejskiej właściwym dyktatorem, prezydentem i sternikiem Niemiec. Już w r. 1921 zawarł jako delegat Rzeszy z francuskim ministrem odbudowy Loûcherem umowę wiesbadenską (dodatkowe odszkodowania na świadczenia w naturze i w surowcach). Drugim sukcesem było uzyskania moratorjum dla odszkodowań. Odtąd stał się synonimem pacyfistycznych Niemiec, piastunem „Erfüllungspolitik”, częstym gościem Downing-Street i jemu to głównie należy przypisać zassuggerowanie opinji rządzących w Trójkrólestwie AngloSassoonów o potrzebie rewizji traktatu wersalskiego, jemu rozluźnienie przyjaźni anglo-francuskiej.

Na kilka tygodni przed Genuą w Berlinie ten żyd berliński galwanizując dawną ideę Bismarcka przy współpracy kilku żydów berlińskich Franca Mendelsohna, M. F. Deutscha (chefa obecnego A. E. G. ożenionego z siostrą żyda chefa, potężnej nowojorskiej firmy bankowej Kühn-Loeb-Loevenstein) wypunktował z grupą hyen żydowskich z Bolszewji: Nathanem Krestińskim, Izaakiem Deutschmanem, Joffem, Ehrlichem i t. p. układ niemiecko-rosyjski podpisany następnie w Rapallo. (Santa Margharita) dnia 16 maja. W ten sposób „Erfüllungspolitik“ znalazła uzupełnienie w skitowaniu bloku odwetowego. Odtąd zaczął ten „zawodowy pacyfista“ uchodzić i za wielkiego patrjotę niemieckiego. Znów naelektryzował druty z Rosją... oszukał i Francję Louchera i Anglję Lloyd-Georg'a. Nie tylko Vermittler ale i Erlöser.

Sprzątnięcje tego zamaskowanego Judasza Niemiec i księcia Syonu jest pierwszym ostrzeżeniem i mane-tekel-upharisim dla faryzeuszów semickich, rządzących w Anglji, we Włoszech, w Rosji, w Ameryce w myśl dewizy: dividende et impera. Opamiętają się teraz co nieco Schanzere i Samuele, wicekróle Indji, namiestniki Tripolitanji, potentaci Wall-streetu nowojorskiego i sadyści z Kremla. Dla nas Polaków kula w Thiergartenie dosięgła li tylko twórcę zagładę nam w przyszłości zapowiadającego traktatu w Rapallo. Dla nas prolet-Aryjczyków kula straciła jednego z wampirów wielkokapitalistycznych, schlebiających miljonom i wysysających spokojnie krew i pot z miljonów.

Europa aryjska wreszcie zaczyna wyzwalać się z Hebreogemonji.

A. Nowaczyński.

P. S. W „Kurjerze Polskim“ № 173 pisze o tym samym Rathenau wychrzta Wasserzug (pseud. Wąsowski, pseud. Widz), jeden z niezliczonych prasowych agentów imperjalizmu semickiego, co następuje: „Ksiażki takie, jak „Von Kommenden Dingen“, „Mechanik des Geistes“ (czy

Wasserzug je czytał? widział?) nie są dziś jeszcze należycie docenione, choć stanowią wielką zdobycz humanistycznej myśli europejskiej. Występuje tu głęboki idealista (sic!), opierający swe drogowskazy na realnym gruncie nowej rzeczywistości i na wyczuciu ducha epoki. Jest apostołem zwycięstwa w klęsce... Postać Rathenau'a to przedziwne i rzadkie połączenie głębokiego myśliciela z człowiekiem niesłychanej energji i czynu.... W dniu wybuchu wojny zamordowany był wielki i umysł i wielki działacz—Jaures, w czasie usiłowanej pacyfikacji świata z rąk zbrodniarzy pada Rathenau"...

Jaures i Rathenau jednym tchem, w jednem zdaniu!

Czelny piugełes ten Wasserzug—Widz—Wasowski z pisma p. T. Smarzewskiego!

(a. n.).

PUSTE ORZECHY.

O CZEŚĆ CI..... LEWY-CO!

Nowy hymn, nowa pieśń, tym razem najwyraźniejsza orkiestra żydowska, majufes zwany „demokratyczny", „ludowy", „belwederski" na weselu Wojtka Polskiego z Ruchlą Bolszewik. Głosami żydów, niemców, socjalistów i ich Wojtaszków zwyciężył p. Artur Śliwiński, romantyczne pacholę literackie, jako symbol totumfacki Bel—chederu. Będzie cheder i dobrze, niechaj ślepi otworzą oczy na to, co się konspiracyjnie, to jest poza interesem publicznym, działo przez te długie lat cztery poskarstwa, złodziejstwa i oszustwa pod hasłem flag „narodowych", „niepodległości", „patrjotyzmu", „dobra ludu" i t. d.

Słomiany chochoł Wyspiańskiego wszedł na weselisko i szczerzy zęby. Tańcujesz jeszcze póki czas tańcować.

Darmo, bez wysiłków, papierem wziętą niepodległość i jedność trzeba zdobyć naprawdę własnymi rękoma, potęgą serca i rozumu. Naród polski wstępuje w okres walki o *polskość*, walki i politycznej a jeszcze więcej moralnej. I dopiero w tym zmaganiu odrodzi się naprawdę.

Żydy na przyszłe wybory (Montefiore w Warszawie!) rzucą miljardy na łapichłopstwo. Srebrniki Judaszowe jeździć będą automobilami, szeptać telefonami. Trzeba silnych apostołów, trzeba takiego polskiego Pawła aby Gawłów wyciągnąć z weseliska żydowskiego. Ale wielkie, piękne, słuszne idee mają to do siebie, że działają jak natura t. j. żywiołem. I rodzą Pawłów.

Dziadek.

Zmarli śmiercią cywilną następujący sprzedawczycy krakowscy, odstępujący grunta i domy w ręce żydowskie:

Stanisław Michalak,
Marja Jasieńska,
Marjan Ambros,
Stanisław Zachar,
Karol Szaroch,
Katarzyna Wójcik,
Tadeusz Dąbrowski,
Jan Grabowski,
Antonina Lochowa,
Kozłowscy.

Przechodniu przeklinaj pamięć zdrajców wysprzedających ostatnie resztki Krakowa żydom.

Niech im ziemia odstępowana z lekkomyślną zbrodniczością żydowskim najezdnikom na sumieniu zaciąży!!

ASSYMULANTY Z „ROZWAGI".

Grupa bogatej żydowskiej młodzieży burżujskiej „Zjednoczenie" zaczęła wydawać pisemko p. t. „Rozwaga". Równocześnie konsekwentni młodzi Syoniści t. zw. szumrzy tj. skauci przygotowujący się na wyjazd do Palestyny wydają po hebrajsku pisane: „El Al." Pierwsze jest karjerowiczosko-kabotyńskie, drugie zdaje się idealistyczne, narodowo - romantyczne i szczere. Rozwagę redaguje p. Lubliner, wydaje p. Cederbaum. Zdający sprawę z pisemek tych referent nacyonalistycznego pansemickiego „Naszego Kurjera" (16 czerwca) tymrazem nie wybucha już passją na renegatów, zdrajców i assymilantów z „Rozwagi" ale pełen obiektywizmu, zerkając dobrodusznie pisze „ci i tamci to młodzież żydowska, najmłodsze nasze pokolenie". Nie ma racji więc ciskać się na nich... Niech się teraz trochę po polsku bałamucą... z czasem i oni do nas wrócą... Podczas wyborów trzy lata temu mecenas K. Sterling jeden z najzagorzalszych assymilatorów zaglądał jednakże i do... lokali syonistycznych... Zresztą i ci zjednoczeniowcy ze „Żagwi" to już nie to co dawni assymilatorzy. Z uznaniem podnosi „Nasz Kurjer:"

A program „Zjodnoczenia" różni się już znacznie od programu dawnych assymilatorów. Program ten występuje przeciw ignorowaniu potrzeb żydostwa, jako odrębnej masy etnicznej. Zjednoczeniowcy uważają się wprawdzie za polaków nietylko z nazwy, ale i z ducha — niemniej jednak zdradzają pewną charakterystyczną nerwowość dzieci Ghetta, gdy mówią o dążeniach narodowościowych żydostwa. Jest to dla nich materja bardzo przykra i drażliwa. Zdaje się, że czerwienią się, gdy o tem wspominaja.

„Czerwienią" się gdy o tem wspominają? Dlaczego? Co nam po takich „czerwieniących" się czerwiach? Równocześnie atoli w tymże samym „Naszym Kurjerze", inny publicysta, zirytowany dobroduszną obiektywnością swego kolegi bierze się już do renegatów i Nuss baumowców zjednoczonych ostro i bez pardonu:

„Czem więc „rozwagowcy" chcą sobie zjednać łaskę polaków i zapewnić sobie przywileje. Czytajcie i podziwiajcie. Zapisują sobie na dobro „najostrzejszy ton w stosunku do okupantów, demaskowanie ich planów separatystycznej organizacji żydostwa". Wiemy jak to wyglądało. Pan Dickstein jeździł do Berlina razem z ks. Chełmickim, pan Feldman łasił się do Niemców, fałszując opinję większości polskiej, pan Kempner pisywał artykuły pośrednio popierające politykę okupanta. Ten „najostrzejszy ton" polegał zatem na zaprzedawaniu interesów polskich za to, ażeby żydzi pozbawieni zostali swych naturalnych praw samostanowienia".

Zaprzedawaniu interesów polskich! jeżdżeniu do Berlina! łaszeniu się do Niemców, pisania artykułów pośrednio popierających politykę okupanta...

Tak piszą żydzi o żydach w żydowskiem piśmie...

Memento Moric!

(R. S.).

SAFETY W SOWDEPII.

Z posiadającymi kapitały i klejnoty w Safach Banków w Sowdepji możemy podzielić się szczęśliwie dla nich informacją. Wedle cyrkularza Krassina rozesłanego do przedstawicieli świata finansowego wbrew powszechnemu mniemaniu skarbce oraz safety prywatne w bankach są *przeważnie* nie naruszone. Skarbczyki tych osób, które same nie zgłosiły się dobrowolnie i nie wydały zawartości swych safów otwierane nie były. Z przyczyn nie tyle zasadniczych ile technicznych. Okazało się bowiem, że przy próbach urzędowego włamywania się do kasetek w Banku Międzynarodowym w Pitersgrodzie za pomocą elektryczności kasetki zostały wprawdzie otwarte ale papiery wartościowe spalone, biżuterja stopiona, djamenty bez blasku, perle bez śladu.

Zdaniem Serebrakowa we wszystkich bankach petersburskich i moskiewskich conajmniej połowa kasetek skarbowych jest po dziś dzień zupełnie nietkniętą. W oddziele Warszawskiego Banku Handlowego w Petersburgu procent kasetek nietkniętych wynosi przeszło 60 proc. w Banku Międzynarodowym nawet 75 proc. W Credit Lyonnais procent nietknięty„ 90%, w Banku Handlu Zewnętrznego 70%, w Wołżsko-Kamskim 30%, w Azowsko-Donskim 60%, w Rosyjsko-Azjackim 55%, w Moskiewskim Kupieckik 83%, w Rosyjsko-Francuskim 40%, w Dyskontowym 70%, w Rosyjsko-Angielskim 80%, w I Towarzystwie Kredytowym 70%, w Syberyjskim 70%.

Na prowincji jeszcze lepiej.

Tak zapewnia Krasin dla pokrzepienia serc kapitalistów.

Si non e vero e ben Trubadure.

(—)

STRĘCZYCIELSTWO.

„Gazeta Poniedziałkowa“ № 30 z 19 czerwca. Redaktor i wydawca: Zygmunt Augustyński z Krakowa, z zawodu belwederczyk, dyffamator narodowego obozu, protektor państwa druciarsko-słowackiego.

Ogłoszenia:

ZE STARSZYM poważniejszym, wykształconym wyjedzie na parę tygodni letniska osoba miła, wykształcona, lat 39, niezależna. Oferty pod „Miła Towarzyszka“ „Gaz. Pon.“

BANKOWIEC, solidny, kulturalny, lat 36, pragnie miłego towarzystwa niezależnej, sympatycznej, inteligentnej panny lub wdowy. Łaskawe oferty: Warszawa, poste-restante, okazicielowi tysiącmarkówki № 724233.

I t. d. t. p.

Czy p. Stefan Augustyński należy nadal do Syndykatu dziennikarzy lub Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy?

Czy zamieszczanie kuplerskich anonsów jako przestępstwo jest przewidziane w naszym kodeksie karnym?

(a).

ZNÓW ŻYD — SZPIEG.

W Krakowie przed zwykłym trybunałem toczyła się rozprawa przeciw szpiegowi — Mojżeszowi Misteczkinowi. Według aktu oskarżenia, dnia 12 lipca 1921 roku zakwestjonowały organa kontrolne policji państwowej na stacji granicznej w Zbarażu w przedziale wagonu dwie walizy z wielką ilością papierów o treści, dotyczącej urządzeń i przedmiotów siły zbrojnej państwa polskiego. Policja przyaresztowała Misteczkina, Sawurską i jeszcze trzy osoby, jadące w tymże przedziale. Śledztwo wykazało, że Misteczkin usiłował przewieźć papiery te do Bolszewji i w tym celu zawarł znajomość z innymi oskarżonymi, aby przy ich pomocy łatwiej osiągnąć cel.

Trybunał skazał żyda—szpiega na dwa lata ciężkiego więzienia.

(—)

LIBERMAN i FELDMAN DOSTAJĄ RZĄDOWE SUBSYDJA.

Zydowskie fabryki maszyn rolniczych S. Liberman w Kutnie, M. Feldman w Skarżysku, Gottlieb i Sokalski w Białymstoku, Moritz w Lublinie i kilka innych otrzymały od ministerstwa przemysłu w porozumieniu z ministerstwem rolnictwa zasiłki pieniężne w gotówce i w formie zakupienia na ryzyko rządu pewnej ilości maszyn i narzędzi rolniczych.

Czy Feldman, Lieberman i Moritz na to zasługiwali?

(—)

FINOT A GÓRNY ŚLĄZK.

„Kanał Poranny", organ kinematografji i pornografji zamieścił w numerze z 16 czerwca panegiryk pośmiertny ku czci Jeana Finota, redaktora Revue de Revues (R. Mondiale). De mortuis aut bene aut nihil. Lepiej byłoby: nihil. W nekrologu co kilka wierszy kłamstwo. „Jean Finot był Polakiem". Kłamstwo. Żydem, kosmopolitą, paryżaninem, nigdy Polakiem.

> „Jako adwokat warszawski, obronie oddawał się bardzo mało. Przecież namiętne jego protesty przeciw rządowi carskiemu, jarzmiącemu wówczas Polskę, zmusiły go do opuszczenia ojczyzny".

Kłamstwo. Adwokat Finkelhaus musiał uciekać z Warszawy wskutek zatargów z kodeksem cywilnym. W r. 1886 radził żydom warszawskim odczepić się od nas jako „konających" i zwrócić się afektami ku Rosji jako „ku zdrowiu i sile".

> „Udał się do Paryża. Tutaj zaczął pracować naukowo i publicystycznie. Znalazł przyjaciół, którzy go pokochali za jego entuzjazm. Tymi przyjaciółmi byli: Alfons Daudet, E. Goncourt, Zola".

Znów kłamstwo. Jako publicysta żyd znał pewną sferę radykalnej literatury kierunku naturalistycznego, ale o przyjaźni z Alf. Daudetem czy z Goncourtem niema mowy.

„Sprawę polską oświetlał w swoim poczytnym organie przy każdej sposobności. Z nienawiści do Rosji wyjechał z Polski, lecz ani na chwilę nie przestał być polakiem, mimo francuską naturalizację.

Pisał o literaturze polskiej, o polskiej nauce, o polskiej sztuce, przypominając swiatu w dni naszej niewoli, że żyjemy, że tworzymy, że jesteśmy europejczykami".

Od a do z kłamstwo. Polską się nie interesował, z Polakami nie zadawał, Polaków unikał, o polskiej literaturze, sztuce, nauce nie pisywał ani innych do pisania w swojem piśmie o sprawach polskich nie zachęcał. Był publicystą snobem, faworytem międzynarodowej paryskiej plutokracji żydowskiej i salonów rekinów giełdy. Rasowe żydostwo, świetnie maskowane przegląda z jego dzieł kompilacyjnych tak typowo beztworczych jak np. „Prejuges de races". Antypatję do Polaków posunął aż do tych granic, że „Górny Śląsk" proponował oddać Czechom!!! [1]).

Anonymowy żydek, który podrzucił „Kurjerowi Fryzjerskiemu" epitaphium p. t.: „Wróg smutku Jean Finot" kończy swoją judoreklamę taką zachętą:

> „Warto aby dzieła Jean Finott'a, jako niezmiernie przekonywującego obrońcy życia, jako entuzjasty woli, rozpowszechniły się u nas, lubiących krytykę, a cofających się zbyt łatwo przed działalnością z zakasanemi rękawami".

Entuzjastów woli i obrońców życia znajdzie się autentyczniejszych wśród Arjów. Tłomaczenie tych fumisterji semickich jest zgoła zbyteczne.

(*n*).

---

[1]) „Górny Śląsk przyszły Kongres mógłby oddać w całości lub w części Czechom" dzieło: „Les civilisées et Allemands 1915 Paris Alcan. Godzi się przy tej sposobności przypomnieć, że Górny Śląsk przyznawali w całości Polsce następujący francuscy publicyści znany historyk i radykał prof. Alfons Aulard: La paix future d'apres la Révolution française et Kant. Colin, 1915), Jean Lhomme (En 1916 une Europe renoyée. Delandce, 1915), Henri Lorin (La paix que nous voudrons. Paris, Alcan), Ives Guyet (Les causes et les consequences de la guerre. Paris, Alcan), Armand Richter (La guerre actuelle et l'Europe de demain. Giard et Bieère, 1915), André Sardou (L'independance européenne. Plon Nourrit). Alexis Delavre (Au lendemain de la victoire Le nouvel equilibre européen, Nouvelle Librairie Nationale, 1916), Paul Marmottan (Notre frontiére naturelle. Floury, 1915), oraz autorowie broszur anonimowych: „La paix que nous devons faire. Le remaniement de l'Europe. (Paris, Payot et Comp) i drugiej: Ce que sera la paix de demain (Paris, Editions pratiques et decumentaires, 1915).

Żyd paryski Finkelstejn był zatem wyjątkiem. Niepotrzebnie więc kurjery „Polski" i „Poranny" kalują pamięć tego kosmopolity kłamstwem, prowokując jeno konieczność prostowania panjudejskich reklam.

JAK NACZELNIK PAŃSTWA TWORZYŁ SWÓJ GABINET.

(Fragment z mowy Napoleońskiej wygłoszonej w Krakowie do wiernych Eknainitów).

„Zdecydowałem zwrócić się do tych, którzy najszybciej działają, *szybciej* czasem działają *niż myślą*... Dlatego powołałem na prezesa ministrów oficera 2-giej brygady, przytem *kapitana saperów*, inż. Moraczewskiego... Na wszelki wypadek kazałem mu *stanąć na baczność*... Potem powiedziałem mu: panie kapitanie ma pan zostać prezesem ministrów, ale pod trzema warunkami: 1) by pan nie wkraczał swemi zarządzeniami w jakiekolwiek stosunki społeczne...

Drugi warunek (na dzisiaj): aby pan rozpędził Sejm.

Trzeci, aby pan wziął mi z przed oczu tego Skirmunta.

(—)

PROCES MAJORA WIENIAWY DŁUGOSZOWSKIEGO:

We Lwowie odbywała się dnia 9 b. m. rozprawa majora Długoszowskiego brata generalnego adjutanta Naczelnika Państwa (szwagra p. Długoszowskiej z domu Klaczkin primo voto Berensonowej) o przywłaszczenie sobie pary koni wojskowych. Skarżyła Prokuratura wojskowa. Na rozprawę nie stawił się główny świadek Kędzierski, który miał dostarczyć oskarżonemu cztery pary koni dla referatu rolnego D. O. G, Rozprawa została odłożoną jeszcze z innego powodu. W ciągu rozprawy bowiem postawił prokurator major Müller wniosek, by Trybunał orzekł swą niewłaściwość. Skarżyła bowiem Prokuratura majora Długoszowskiego o sprzeniewierzenie pary koni wojskowych wartości około 200,000 mk. i żądała kary według ustawy sierpniowej. Tymczasem obecnie z powodu znanej noweli, podwyższającej stawkę art. 1 na miljon marek, odpadło zastosowanie ustawy sierpniowej. Do osądzenia zaś „sierpniówek" powołanym jest Trybunał o innym składzie, niż do osądzenia zwykłego sprzeniewierzenia. Wobec tego obecnie Trybunał pierwszy — żeby tak powiedzieć — „sierpniowy" już nie powinien sądzić dalej tej sprawy i przekazać ją do osądzenia innemu zwykłemu Senatowi.

Po dłuższej naradzie uznał sąd słuszność wniosku prokuratora i mimo sprzeciwu obrońcy adw. dr. Dręgiewicza, uznał się niewłaściwym. Odbędzie się zatem rozprawa nowa, zupełnie od początku przed nowym Trybunałem. Wypadałoby aby świadek Kędzierski jednak się „odnalazł"....

We Lwowie panuje przekonanie że rozprawa przeciągać się będzie in infinitum aż wreszcie zniknie z horyzontu. „Kancy w wodu"....

Jesteśmy jednak przekonani, że tak nie będzie i że major Wieniawa Długoszowski jeżeli winien, poniesie zasłużoną karę mimo wysokich i najwyższych protekcji... nawet gdyby wobec protestów całego żydowstwa przeciw pozostawaniu w ministerstwie wojny p. Sosnkowskiego ministrem spraw wojskowych w „petit gabinet" dwuzerowym dworskim został jego brat pułkownik Wieniawa-Długoszewski spokrewniony z potężnymi rodzinami Klaczkinów i Berensohnów.

X

KAPITAN WYZNANIA MOJŻESZOWEGO.

Wyrokiem sądu wojennego skazany został na rozstrzelanie kapitan Henryk Terk za zbrodnię szpiegostwa i sprzedawania ościennym państwom naszych papierów i dokumentów.

Podczas rozprawy na zapytanie przewodniczącego: czy p. kapitan uważa siebie za żyda? odpowiedział: Nie, jestem Polakiem mojżeszowego wyznania. Plany i akta sprzedawał Prusom i sowieckiej Ukrainie.

Ilu też jeszcze takich mojżeszowego wyznania Dreyfusów i Kapitanów szpiegostwa tkwi w naszej armji?

(b.)

Ankieta mieszkaniowa.

W poprzednich numerach „Myśli Narodowej" zamieściliśmy głosy lokatorów (zajmujących 2 i 3 pokoje), sublokatorów i właścicieli nieruchomości. Wobec zbliżającego się terminu zamknięcia ankiety, która dała nam olbrzymi materjał, wyrażający się w liczbie przeszło 800 otrzymanych odpowiedzi, nie możemy w dalszym ciągu podawać opinji poszczególnych kategorji naszych korespodentów, musimy natomiast z niewykorzystanego dotychczas materjału wykazać odpowiedzi najcelniejsze i najbardziej zasługujące na uwagę, które też będziemy kolejno podawali w najbliższych numerach naszego czasopisma. Zdajemy sobie oczywiście sprawę, że w ten sposób całego materjału, tak łaskawie nam przez czytelników „Myśli Narodowej" dostarczonego nie wyczerpiemy, ale jest to, niestety, najracjonalniejsze naszym zdaniem wyjście z sytuacji.

P. inż. Jerzy Hozer (Warszawa, Czysta 4) nadsyła nam następujące uwagi:

Przyczyna katastrofy mieszkaniowej jest jedna, a mianowicie: nieposzanowanie indywidualnego prawa własności, zarówno przez Sejm Ustawodawczy, jak i przez dotychczasowe rządy, które za skutek bezpośredni ma: 1) upadek pojęcia własności, 2) katastrofę walutową, 3) zanik oszczędzania, 4) zanik kredytu, a to zaś powoduje: upadek zupełny życia wytwórczego i handlowego, a zatem i budownictwa prywatnego.

Skutki objawu tego spotęgowane są bezsensownie rozbujałym etatyzmem, powodującym nadmierny napływ elementu urzędniczego, w 80% zbędnego do Warszawy.

Ustawy o ochronie lokatorów, jako poszczególnego objawu nieposzanowania prawa własności, narazie skasować nie można, dopóki obowiązują pozostałe szeregi ustaw, gwałt temu prawu zadające. Wywołałoby to nieopisany chaos. W tej chwili można ten nonsens społeczno-gospodarczy jedynie łagodzić w celu ratowania miast polskich od zupełnej ruiny.

Wyjście jest jedno: *przywrócić w całej rozciągłości poszanowanie prawa własności we wszystkich dziedzinach życia publicznego.* Społeczeństwo winno nareszcie wyjść z biernej roli widza, bo wszak to co dzieje nie odbywa się na księżycu, a u nas w polsce i *prowadzi całe państwo do zagłady.* Wina zaś na to spada na całe społeczeństwo a nie na ustawodawców lub jednostki którzy niewcześnie powołali zbyt nisko stojący ogół do urny wyborczej na zasadach za daleko idącego demokratyzmu, nie licząc się z cenzusem zarówno umysłowym, jak i moralno-etycznym mas.

Wszyscyśmy winni żądać od Sejmu natychmiastowego oparcia prawa na zasadach poszanowania własności indywidualnej, zaś od rządu praworządności.

P. Wł. Modrzewski, notarjusz w Lublinie, prezes Lubelskiego Tow. Prawniczego.

Ruch interesów zależy od utrwalenia się porządku prawnego w państwie. Kapitaliści i przedsiębiorcy zaczną wtedy zakładać nowe interesy, budować domy, fabryki, gdy ogół będzie miał zaufanie do czynników rządzących. Takiego zaufania ogół niema do sejmu i do rządu. Sejm, który uchwalił dziecinną walutę bez oznaczenia jej wartości, nieracjonalną reformę rolną, niewykonalne ustawy podatkowe i tym utracił powagę i zaufanie. — Nikt nie może przewidzieć jakie jeszcze inne nielogiczne niewykonalne i szkodliwe prawa może uchwalić i nie chce ryzykować swych pieniędzy. — Sytuacja rządu jest ciągle niepewna, bo w Sejmie niema większości, na której rząd mógłby się oprzeć. Trzeba dążyć, aby obecny Sejm ustąpił, aby nowy Sejm powstał z żywiołów światlejszych i więcej wyrobionych, żeby powołany został w drodze przewidzianej przez konstytucję prezydent Rzplitej i żeby uformowany został rząd parlamentarny.

Ustawa o ochronie lokatorów nie może być nagle zniesiona, bo gospodarze wyrzuciliby na bruk całą inteligencję i odnajęli lokale paskarzom i miljonerom, oraz na lokale zabaw, domy gry i schadzek i tym podobne, a nadto oznaczyliby komorne w takiej wysokości, aby im wynagrodziło kilkoletnie straty i dało premię od ryzyka w przyszłości. — Natomiast należy ustalić w drodze prawodawczej komorne w takiej wysokości, ażeby czynsze zapewniły zapłatę podatków, remont i procent od kapitału.

Nowy Sejm powinien uchwalic ustawę, uwalniającą nowe domy od jakiejkolwiek ochrony lokatorów i od podatków przez okres dłuższy celem zachęty do budowli, a rząd i samorządy powinny przystąpic bezwłocznie do budowy gmachów na lokale biurowe, wojskowe i pomocnicze instytucje. Gdy się rozwinie na tych podstawach ruch budowlany można będzie znieść stopniowo ustawę o ochronie lokatorów poczynając od sklepów i większych mieszkań.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Jadwiga Marcinowska: Wartości twórcze religijnej myśli Polski — (Filozofja indyjska.—Chrześcijaństwo.—Polska.—Hoene Wroński.—Słowacki.—Mickiewicz.--Trentowski.—Cieszkowski. — Krasiński.—Libelt).— Skład główny Hulewicz i Paszkowski, Krucza 42.—Str. 107.

Tadeusz Ciświcki. O Naczelniku Państwa i Prezydencie Rzeczypospolitej Polskiej. Studjum prawno-polityczne. Poznań 1922 r. Nakładem Fiszera i Majewskiego. Stron 79 i 3 tabele.

Pren. kwart. **600,** półr. **1200,** rocznie **2400.** Zagranicą **3600.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **60.000,** ½ str. **30.000,** ¼ str. **16.000,** ⅛ str. **10.000,** 1/16 str. **6.000 mk.** Konto czek. w P.K.O. Nr. 3105.

Pren. i ogł. przyjmuje Administracja: **Zgoda 5,** tel. 26-58 i Hurtownia pism „Oświata", **Zgoda 5,** tel. 263-02
Redakcja: Zgoda 5, pierwsze piętro. tel. 98-68.
Redaktor i wydawca: I. O. GRABOWSKI.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Druk. F.Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.